AFRYKA Z BLISKA

Z Adamem Sadłochą, właścicielem firmy GPS Surveys w RPA, rozmawia Jerzy Przywara

Gabon. Pomiary w miejscowości Mbomo Nkomo

FOT. JERZY PRZYWARA

JERZY PRZYWARA: Jak to się stało, że absolwent AGH w Krakowie mierzy sieć telefonii komórkowej w Burkina Faso?

ADAM SADŁOCHA: Rzeczywiście, faktem jest zarówno to, że najbliższe tygodnie spędzę w Burkina Faso na pomiarach, jak i to, że w 1973 r. ukończyłem Wydział Geodezji Górniczej na Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Potem przez kilka lat pracowałem w OPGK w Lublinie, a w 1981 r., przed stanem wojennym, wyjechałem z rodziną do Austrii z zamiarem wyemigrowania do Kanady. Ponieważ okazało się, że na wyjazd za ocean musielibyśmy czekać rok, a było zapotrzebowanie na geodetów w Republice Południowej Afryki, to bardzo szybko znalazłem się na Czarnym Lądzie. Zaczynałem od pracy w kopalni złota Goldfields, w miasteczku Carletonville, 80 km na wschód od Johannesburga. Otrzymałem pensję w wysokości 1200 dolarów, do tego dom i symboliczne raty do spłacania, 3600 dolarów bezzwrotnej pożyczki na zagospodarowanie i 2000 pożyczki na kupno samochodu. Przypomnę, był rok 1981, w kraju zarabiałem równowartość 65 dolarów. Przez rok pracowałem w tej kopalni, często wykonując pomiary na poziomie nr 33, czyli 3300 metrów pod powierzchnią ziemi, gdzie temperatura sięgała 36 stopni.

Szybko jednak zaczął pan działać na własny rachunek?

Wkrótce po przyjeździe spotkałem Janusza Siwińskiego, osiadłego tam od wielu lat rodaka, który prowadził własną firmę geodezyjną. Zaproponował mi wejście do spółki i w efekcie pracowaliśmy razem przez pięć lat. To wystarczyło, by nauczył mnie tego, co jest potrzebne do swobodnego poruszania się i działania w Afryce Południowej. Ale do prowadzenia biznesu na terenie całej Afryki trzeba praktyki co najmniej 10-letniej.

W 1987 roku razem z Alusem Strydom utworzyliśmy Global Surveys, firmę geodezyjną, którą prowadziliśmy przez 10 lat. Z roku na rok rozrastała się i w pewnym okresie była chyba jedną z większych firm geodezyjnych w RPA. W 1989 r. kupiliśmy pierwsze w kraju odbiorniki GPS (Trimble), jak się później okazało, wyprzedzając o kilka miesięcy nawet armię południowoafrykańską. Przecieraliśmy szlak dla nowej technologii. Zaczynaliśmy od wielogodzinnych obserwacji, uczyliśmy się prowadzenia obliczeń itd. Ten skok technologiczny bardzo nam się opłacił. Byliśmy przez długi czas jedyną firmą na rynku pracującą w tej technologii. Drogi zakup (jeden odbiornik kosztował wtedy 50 000 dolarów) zwracał się w wyniku wielkiego wzrostu wydajności zespołu terenowego. Dzisiaj w pracy korzystam wyłącznie z odbiorników GPS. Pozbyłem się tachimetrów, gdyż przez ostatnie 2-3 lata zupełnie ich nie używałem.

Wracając do lat 90., jak układał się biznes?

Naszej firmie przybywało zleceń, ludzi i papierkowej roboty. Zatrudnialiśmy w pewnym okresie 12 samodzielnych geodetów. W końcu to duże przedsięwzięcie przerodziło się w kocioł. Co prawda pieniądze były duże, ale i koszty olbrzymie. Poza tym dawało o sobie znać zmęczenie. Jednego dnia wracałem z Lesotho, z gór, gdzie temperatura spada poniżej zera, a nazajutrz wylatywałem do Mozambiku, gdzie było plus 32 stopnie. Doszedłem do wniosku, że lepiej będzie działać samodzielnie.

Firmę podzieliliśmy. Obecnie zatrudniam na stałe trzech asystentów (jednego białego i dwóch czarnoskórych). Jeśli potrzeba, wynajmuję dodatkowych pracowników. Nie biorę udziału w państwowych przetargach, sporadycznie wykonuję też prace związane, ogólnie mówiąc, z katastrem. Na tym rynku panuje bowiem duża konkurencja, a co za tym idzie – ceny są zaniżane. Szukałem czegoś ciekawszego i zgodnego z moimi zainteresowaniami i temperamentem. Wyspecjalizowałem się w pracach związanych z budową sieci telefonii komórkowej, rurociągów, dróg itp. A kontrakty prowadzę na terenie całej Afryki. Przy tej okazji zjeździłem kontynent wzdłuż i wszerz. Nie byłem chyba tylko w Sierra Leone i Somalii.

Czy w RPA musiał pan uzyskać licencję geodety uprawnionego?

Tak, aby móc wykonywać zawód geodety musiałem zarejestrować się w Institute for Professional Land Surveyors. W RPA jest kilka poziomów zawodowych, jak np. technik lub inżynier geodeta, podzielonych na specjalności: geodezja katastralna, górnicza, inżynieryjna oraz fotogrametria. Oczywiście, po nostryfikacji dyplomu należy zdać egzamin odpowiedni dla wybranej specjalności. Na egzaminach silny nacisk jest kładziony na znajomość prawa geodezyjnego, a ubiegający się o licencję w dziedzinie katastru musi także przepracować miesiąc w urzędzie Surveyor-General i przejść praktykę w wydziałach: kontroli, rejestracji i wydawania map i dokumentów.

Gabon. Aby założyć sieć geodezyjną dla dwóch kopalń andaluzytu, trzeba było przedzierać się przez taką dżunglę

Ostatnio w Johannesburgu, gdzie mieszkam od 1982 roku, odbył się coroczny zjazd geodetów z naszego regionu, przyjechało nas 400. W całej RPA, liczącej ok. 44 mln obywateli [pow. 1,219 mln km^2 – red.], jest ok. 1000 geodetów, którzy zajmują się pracami katastralnymi, i mniej więcej dwa razy tyle – pozostałymi pomiarami. Geodetów kształcą dwa wydziały: jeden na uniwersytecie w Kapsztadzie, gdzie na Wydziale Geomatyki studiuje razem niespełna 60 studentów, a drugi na uniwersytecie w Durbanie, na którym Wydział Geodezji i Kartografii kończy co roku około 10 osób. Natomiast na rynku funkcjonuje też spora liczba *civil engineers* (inżynierów lądowych), którzy często są tzw. kontraktowymi geodetami. Z reguły wykonują oni zadania z pogranicza budownictwa i geodezji. W administracji najwięcej geodetów pracuje w urzędach katastralnych oraz w Ministerstwie Wody i Lasu.

Czy ma pan częste kontakty z administracją geodezyjną RPA?

Bardzo ograniczone z uwagi na niewielką liczbę wykonywanych przeze mnie prac katastralnych. Faktem natomiast jest, że większość map i dokumentów mogę, po ich wcześniejszym za-

Gabon, rejon Franceville. Przez wioskę przebiega linia równika, którą narysowałem na ziemi i na półkuli południowej ustawiłem dziewczynki, a na północnej chłopców

mówieniu, otrzymać drogą internetową z Chief Directorate: Surveys and Mapping – z reguły tego samego dnia. Gdybym opracowywał dużo takich tematów, opłacałoby mi się podpisać umowę na bezpośrednie ściąganie plików z serwera tego urzędu.

Wydziały urzędów miejskich zajmujące się np. wodociągami, kanalizacją, siecią energetyczną czy gazowniczą mają swoje mapy z naniesionymi urządzeniami podziemnymi i naziemnymi, na które nakładają informacje katastralne. Ale jakość tego materiału pozostawia wiele do życzenia, dlatego ogólna zasada jest taka, że jeśli inwestor zamawia nową mapę, geodeta przyjmuje założenie, że do pomierzenia jest wszystko od początku – dotyczy to treści sytuacyjno-wysokościowej i urządzeń podziemnych. Nie istnieje tutaj coś takiego jak stosowana w Polsce mapa zasadnicza.

Natomiast operat każdego pomiaru katastralnego muszę wysłać do biura Surveyor-General, gdzie sprawdzana jest jego poprawność. Po miesiącu dokumenty wracają do mnie z odpowiednimi podpisami. Odpowiedzialność za to, co w nich się znajduje, spoczywa jednak na mnie. Tutaj bowiem pieczęć „Professional surveyor" zobowiązuje. Jedna, dwie wpadki i wypadam z rynku.

Jakie roboty geodezyjne wykonywał pan ostatnio w RPA?

Północna Nigeria. Dziewczyna z wioski koło Yelwy w swym codziennym stroju

Tyczyłem nowe osiedle (tzw. *township*). Otrzymałem do spółki ze współpracującą ze mną firmą zamówienie na wytyczenie od podstaw osiedla obejmującego 185 działek. Kolej rzeczy jest taka, że najpierw ktoś (według polskiej nomenklatury deweloper) wykupuje ziemię, ogradza ją murem, buduje w środku drogi, kanalizację, latarnie, sieć telefoniczną, nawet stawia efektowną bramę wjazdową ze strażnikiem, a puste parcele za tym murem sprzedaje. Dopiero gdy urząd miasta odbierze teren, właściciele działek budują domy. Do mnie należy poprowadzenie przedsięwzięcia od strony geodezyjnej od początku do samego końca.

Większość prac wykonuje pan jednak poza Południową Afryką?

Tak, szczególnie dobrze zapamiętałem moją pierwszą wyprawę, do Malawi, bo przez pięć dni niewiele tam jadłem. Ale skoro mój murzyński asystent stwierdził, że nie będzie jadł tego, co tam dają, to ja też nie mogłem ryzykować. Odżywiałem się bananami, popijając je coca-colą i piwem. Jeździliśmy po kraju i zatrzymywaliśmy się w małych miejscowościach, gdzie hotele mają raczej niski standard – dobrze, jeśli jest w nich klimatyzacja.

Z kolei w Mozambiku wykonałem duży kontrakt związany z wytyczeniem i obsługą geodezyjną budowy rurociągu naftowego o długości ponad 800 kilometrów, który biegł z rafinerii w RPA. Trasę wyznaczaliśmy za pomocą GPS. Bezpośrednio za nami jechało kilkanaście buldożerów, przygotowujących teren pod budowę. Siedem miesięcy trwało wyznaczenie samej trasy i wykarczowanie buszu, kolejny rok zajęła nam obsługa i nadzór nad firmą arabską wykonującą roboty budowlane. Po położeniu rury cały pas został zasypany i pokrył się roślinnością. Ale pomiary GPS nadal są potrzebne. Kiedy bowiem

Północna Nigeria. Urząd geodezyjny w Birnin-Kebbi, znajduje się tam trochę starych dzienników pomiarowych i szkiców

bada się stan rurociągu (np. metodą Pipeline Inspection Gauge), wewnątrz rury przepływa urządzenie wyposażone w specjalne czujniki, które rejestrują i sygnalizują miejsce ewentualnego uszkodzenia rurociągu. Gdy zostanie ono wykryte, można je odnaleźć tylko za pomocą GPS.

Nie tak dawno byłem też w Kongu. Właściciel olbrzymich kopalni kobaltu zdecydował, że należy zrobić porządek w opracowaniach mapowych i założyć jeden układ współrzędnych do prowadzenia pomiarów i danych. Kopalnie w latach 50. zbudowali Belgowie. Od tego czasu mapy były robione w różnych układach, a każdy geodeta mierzył, jak chciał. Nic do niczego nie pasowało. Zarządzający kopalnią nie potrafili nawet określić, ile tego kobaltu wydobywają. W ciągu kilku tygodni założyliśmy im sieć punktów osnowy geodezyjnej. Udało się nawet odnaleźć i wykorzystać kilka starych punktów. Pomiary oczywiście robione były techniką GPS, a dane pobraliśmy m.in. ze stacji referencyjnych w RPA. Po 2 tygodniach otrzymaliśmy poprawki do pozycji satelitów i przeliczyliśmy wszystkie obserwacje. Podniosło to dokładność obliczenia wektorów (mających często długość 1200 km) z 30-40 cm do 3-5 cm, co pozwoliło na założenie bardzo dokładnej sieci punktów. Dzisiaj zakładanie osnowy inną technologią niż GPS jest tutaj nie do pomyślenia.

Z materiałami archiwalnymi podobnie jest w innych krajach. Na przykład na południu Sudanu są wielkie złoża miedzi, złota i innych minerałów. Pierwsza angielska ekspedycja geologiczna dotarła tam w 1938 r. Potem, w latach 60., gdy Sudan skierował się w stronę komunizmu, pojawili się Rosjanie. Jedni i drudzy eksploatowali to samo miejsce, nikt jednak nie pozostawił po sobie żadnej dokumentacji pomiarowej. W latach 70. powrócili Anglicy. Gdy ostatnio znowu coś się tam ruszyło, zlecono pełną dokumentację złóż, pomiary odwiertów i założenie sieci osnowy. Jednak ciągle trwa tam wojna i naszą ekipę musiało chronić kilkudziesięciu żołnierzy. Nie było to zbyt przyjemne, chociaż konieczne.

Czy wiele krajów afrykańskich jest kompletnie zrujnowanych?

Najkrócej mówiąc, w wielu krajach, które były wcześniej koloniami, jaki taki porządek i rozwój infrastruktury miał miejsce właśnie wtedy, gdy byli tam koloniści. Po zmianach w latach 60., gdy do władzy doszli Afrykanie, w wielu państwach najpierw wyrzucono Białych, a potem zaczął się upadek, któremu towarzyszyły ciągłe wewnętrzne wojny. Często wykonuję pomiary obiektów, które przez miejscowych zostały całkowicie zaniedbane lub zrujnowane.

Południowy Sudan. Miejscowa pomoc. Z tej wioski dalej można było jechać tylko rowerami. Wynajęcie roweru kosztowało 10 dolarów dziennie

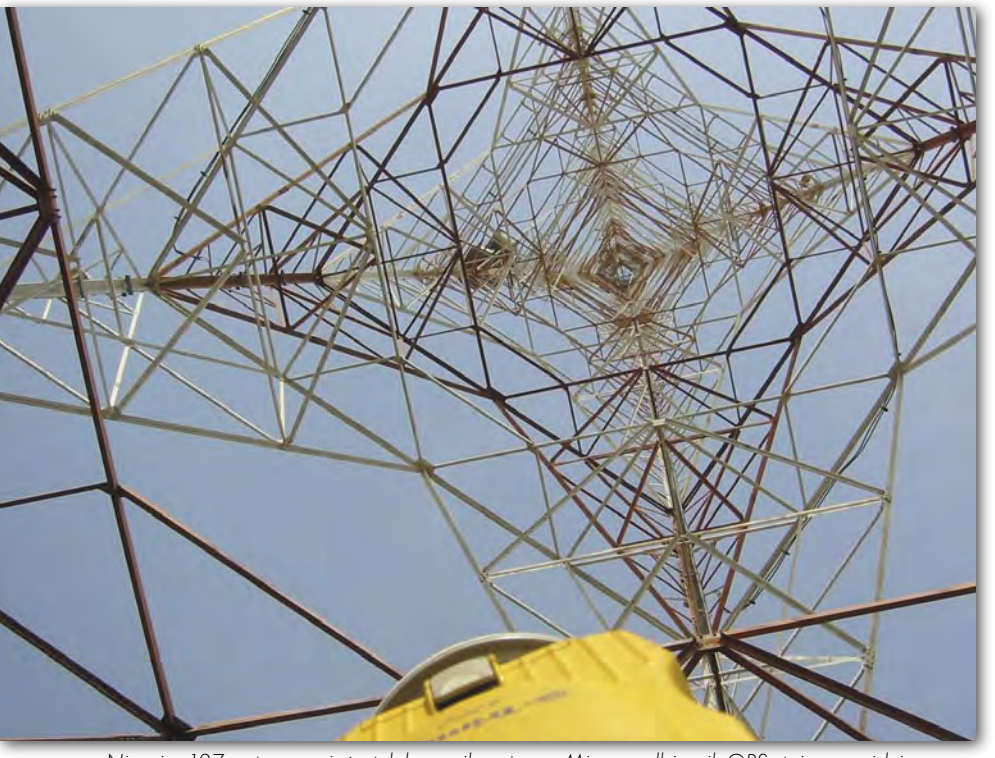

Nigeria. 127-metrowa wieża telekomunikacyjna w Minna; odbiornik GPS stoi na znajdującym się pod nią punkcie odniesienia dla całej sieci geodezyjnej Nigerii i Kamerunu

Prowadziłem np. dość trudne prace w rejonie Zapory Kahora Bassa w Mozambiku, którą na początku lat 70. zbudowali Portugalczycy. Jednak w wyniku wojny jej infrastruktura została zniszczona, a linie energetyczne w wielu miejscach wysadzono w powietrze. Teraz, kiedy największa firma energetyczna w Afryce (Eskom) została poproszona o zrobienie ekspertyzy na temat odbudowy elektrowni i systemu linii przesyłowych, wykonywałem dla niej pomiary wąwozu i zatoki pod nowy projekt. Przez trzy miesiące zakładałem fotopunkty do nalotów fotogrametrycznych i osnowę dla prac realizacyjnych. Teren, jak to w Afryce, był taki, że nie było możliwości dotarcia tam samochodem, więc przemieszczając się z punktu na punkt, korzystaliśmy z helikopterów.

Pana specjalnością są jednak prace wykonywane dla firm telekomunikacyjnych?

Rzeczywiście, wiele kontraktów dotyczy wyznaczenia lokalizacji stacji przekaźnikowych lub masztów dla telefonii komórkowej. Otrzymuję te zlecenia od wielkich firm telekomunikacyjnych, jak chociażby Harris Communication czy Selcom. Takie pomiary prowadziłem na przykład w 2005 r. w Nigerii, a w tym roku w Zambii. Zadanie to nie jest trudne od strony technicznej, lecz logistycznej. Niezwykle pomocna jest wtedy znajomość terenu, zasad funkcjonowania lokalnej administracji i zwyczajów miejscowej ludności oraz sztuka poro-

Trzeci przełom rzeki Zambezi. Pomiar skanerem laserowym

zumiewania się. Na podstawie map robi się odpowiednie przekroje, a konkretne miejsca lokalizuje i sprawdza odbiornikami GPS. Razem z nami jeżdżą wtedy w teren przedstawiciele firmy telekomunikacyjnej. My wyznaczamy miejsce usytuowania przyszłych masztów, a oni negocjują cenę ziemi, którą w tym celu trzeba wykupić. Negocjacji nie prowadzi firma geodezyjna, chociażby z uwagi na liczbę języków, z którymi ma się tam do czynienia. Kiedy lokalizacja jest ustalona, wnosimy ją na mapy i sprawdzamy, które punkty terenowe mogłyby stanowić przeszkodę. Przedstawiamy propozycje dotyczące wysokości każdej wieży, a dane wprowadzane są następnie do specjalistycznego oprogramowania, które analizuje je z uwzględnieniem krzywizny Ziemi, propagacji fal itp. Naszym zadaniem jest też zinwentaryzowanie masztów istniejących nadajników, wykonanie fotograficznej dokumentacji proponowanych miejsc oraz wykonanie stosownych raportów.

Takie wyprawy w głąb Afryki nie są pewnie pozbawione emocji?

Czasami te emocje są całkiem spore. W 1998 r. w czasie pomiarów wjechaliśmy od strony Namibii na teren Angoli. Wykonywaliśmy wtedy mapę dla 45 miast i miasteczek i zakładaliśmy sieć fotopunktów. Wzdłuż granicy co 10 km były tam zastabilizowane punkty trygonometryczne. Aby dojechać do jednego z nich, przejechaliśmy za ogrodzenie składające się ze słupków połączonych drutem. Gdy znalazłem się po drugiej stronie, wyszli do nas z buszu angolscy żołnierze, okazało się bowiem, że przekroczyliśmy granicę. Nie pomogły żadne tłumaczenia. Znaleźli papier i ołówek i zaczęli robić spis całego sprzętu, który miałem ze sobą. Tak byli tym przejęci, że zapomnieli o karabinach, które leżały gdzie popadnie. Ja natomiast przy każdej okazji otwierałem portfel, żeby zobaczyli, że mam pieniądze. Miałem przy sobie kilka tysięcy dolarów, bo w głębokiej Afryce wszędzie płaci się gotówką, nie ma tam przecież banków czy bankomatów. Po 8 godzinach zabrali mnie do jakiegoś generała, który miał nie więcej niż 35 lat. Gdy wojskowi zorientowali się, że wykonuję pracę dla organizacji rządowej, atmosfera od razu się poprawiła. Ja z kolei zacząłem ukradkiem przekładać pieniądze z portfela do kieszeni, zostawiając w nim tylko 500 dolarów. W końcu generał stwierdził, że co prawda nie jestem szpiegiem, ale i tak muszę zapłacić karę w wysokości 5 tys. dolarów. Po targach stanęło na tych 500 dolarach z portfela. Na dokładkę przydzielili mi do pomocy sympatycznego żołnierza, który jeździł ze mną do czasu zakończenia pomiarów w tym terenie.

Za to w Zambii weszliśmy na poligon rakietowy i zostaliśmy aresztowani. Była to niewielka górka, którą trzeba było pomierzyć, bo potencjalnie mogła stanowić przeszkodę pomiędzy wieżami telefonii komórkowej. Nie było co prawda płotów ani tablic z napisami ostrzegawczymi, ale – jak powiedział później major policji – „każdy o tym wie, że na górce są rakiety i tam się nie wchodzi". Aresztowali nas i posadzili koło baraku, gdzie gawędziliśmy z oficerami. Przez kilka godzin nie wiedzieli, co z nami zrobić. Bo nie dość, że byliśmy obcokrajowcami, to jeszcze przecież widzieliśmy te rakiety.

Północny Mozambik. Pomiar na punkcie starej osnowy geodezyjnej podczas zakładania sieci dla kopalni tytanu

Przewieźli nas więc do głównej siedziby policji. Na szczęście tam czekała już ekipa z MTN (zleceniodawcy prac), do biura którego udało mi się w międzyczasie zadzwonić. Dopiero późnym wieczorem komisarz policji w Lusace (stolica Zambii) podpisał zwolnienie z aresztu.

Prawda jest jednak taka, że gdyby prace nie były wykonywane na zlecenie wielkich koncernów, to mogłoby się to skończyć o wiele większymi kłopotami. Trzeba też pamiętać i o tym, że w Afryce spotkanie z policją skutkuje z reguły koniecznością wręczenia łapówki. Obojętnie, czy złamałeś jakiś przepis, czy nie. Ja już się do tego przyzwyczaiłem. Chociaż przyznaję, że czasami, kiedy mam tego dość, mówię im, że dzisiaj więcej nie daję, bo dałem już dwóm innym policjantom. Cóż, jeśli ktoś nie może z tym żyć, to Afryka nie jest miejscem dla niego i powinien się stąd czym prędzej wynosić.

Zleceniodawcami Pana największych prac są zatem duże firmy?

Większość kontraktów otrzymuję rzeczywiście z dużych kompanii. A dla nich liczy się jakość i szybkość wykonania oraz stuprocentowa pewność, że kontrakt zostanie zrealizowany w terminie. Praca musi być wykonana perfekcyjnie. Nie ma szans na powrót i zrobienie poprawek czy uzupełnienie pomiaru. Zresztą nie wyobrażam sobie wrócić np. do Zambii, żeby coś domierzyć, skoro jedzie się tam trzy dni samochodem, albo polecieć do stolicy Konga, a potem jeszcze wynająć helikopter (co kosztuje 1000 dolarów dziennie) z powodu popełnionego błędu czy własnej niefrasobliwości. Nie stać mnie na to.

Kiedyś, gdy sesje pomiarowe GPS zajmowały na stanowisku kilka godzin, a wysiadły nam baterie, podłączyłem odbiornik do akumulatora włączonego samochodu, po czym polecieliśmy dalej, zostawiając zestaw GPS-samochód w dżungli. Wróciliśmy na punkt następnego dnia. Najważniejsza była pewność zarejestrowania obserwacji.

Jak wysokie podatki płaci przedsiębiorca w RPA?

Podatek VAT wynosi 14%, natomiast stawka podatku dochodowego dla firm sięga nawet 50%. Jako przedsiębiorca płacę jednak minimalne podatki, nie ma tego więcej niż 2 tys. dolarów rocznie. Tak jak w Polsce, wszystko zależy od tego, jak się rozliczysz i na co wydasz czy też jak zainwestujesz pieniądze. Ja dużo inwestuję. Z reguły po roku, dwóch wymieniam sprzęt na nowy. Kupiłem ostatnio 11 różnych odbiorników GPS. To już nie te czasy, kiedy teodolit był inwestycją na całe życie.

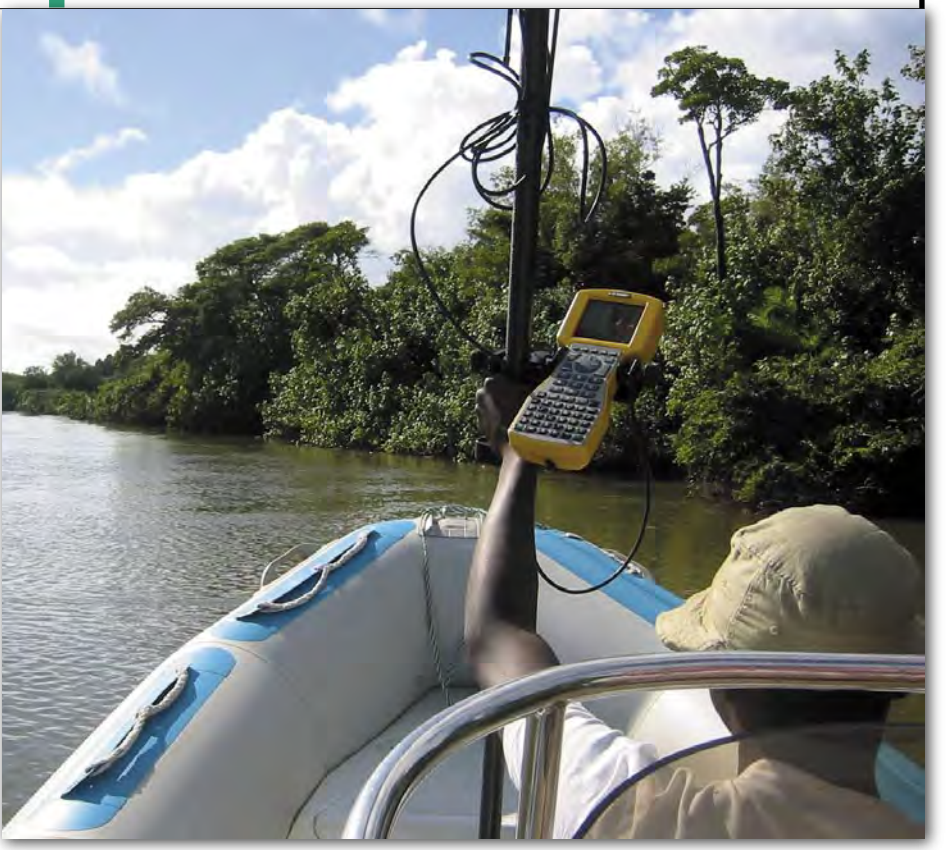

Płn. Mozambik. Często przy zakładaniu sieci geodezyjnej łódź była jedynym środkiem transportu

Czyli bez nowych technologii nawet w Afryce ani rusz?

Cały czas zwracam uwagę na zmiany technologiczne i jeśli mogę, to je wprowadzam. Zresztą są one widoczne gołym okiem. Upowszechnienie GPS i powstanie stacji referencyjnych w latach 90. jest tego najlepszym przykładem. Ostatnio pewna firma od niedawna specjalizująca się u nas w wykonywaniu pomiarów laserowych doprowadziła do upadku firmę fotogrametryczną. Metody laserowe są bowiem w wielu przypadkach wystarczająco dokładne i o wiele szybsze od fotogrametrycznych.

W ubiegłym roku otrzymałem ciekawe zapytanie ofertowe dotyczące pomiaru niedostępnych urwisk przy wodospadzie Wiktorii położonym w przełomie rzeki Zambezi. Prace były związane z odbudową znajdującej się tam elektrowni oraz zabezpieczeniem zboczy. Swemu klientowi wysłałem trzy oferty. Jedną bazującą na „tradycyjnym" pomiarze GPS i laserowym tachimetrze, drugą na wykorzystaniu zdjęć fotogrametrycznych i pomiarów GPS oraz trzecią – z zastosowaniem skaningu laserowego z naziemnych stanowisk. Pierwsza była najtańsza, ale też wymagała najwięcej czasu na realizację. Ostatnia była najdroższa, chociażby z uwagi na koszt wypożyczenia skanera, ale też najszybsza i najbardziej precyzyjna. Zleceniodawca wybrał tę ostatnią. Dla mnie było to dodatkowe doświadczenie, zwłaszcza gdy trzeba było z kilkunastu milionów punktów zarejestrowanych skanerem wyselekcjonować te najbardziej reprezentatywne.

A jak układają się wasze relacje z ludźmi zamieszkałymi gdzieś w środku afrykańskiego buszu lub w dżungli?

Miejscowa ludność jest do nas nastawiona bardzo przyjaźnie. Obojętnie, czy to w wiosce zaszytej gdzieś w buszu, czy w dużym mieście. Teraz jadę w północne rejony Burkina Faso, by projektować tam linie dla telefonii komórkowej. Kiedyś ten kraj nazywał się Górna Wolta. Jeden z poprzednich przywódców zmienił jego nazwę na Burkina Faso, co znaczy Porządni Ludzie. Jadę więc do Krainy Porządnych Ludzi.

Czyli nowy kontrakt, nowa przygoda?

Tak. To jest nieustająca przygoda. Bo tak naprawdę jesteś zdany tylko na siebie i swoje doświadczenie. Każde miejsce jest inne i zawsze może cię spotkać coś nowego i nieznanego. No i te zapierające dech w piersiach widoki.

Rozmawiał JERZY PRZYWARA

Zdjęcia ze zbiorów Adama Sadłochy